



Kobiety na szczycie: o *Taterniczkach* Agaty Komosy-Styczeń i *Kamiennym suficie* Anny Król

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.26>

[rec.] Agata Komosa-Styczeń, *Taterniczki. Miejsce kobiet jest na szczycie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2021; Anna Król, *Kamienny sufit. Opowieść o pierwszych taterniczkach*, Znak, Kraków 2021.

Women on the top: On *Taterniczki* by Agata Komosa-Styczeń and *Kamienny sufit* by Anna Król

Słowa-kлючe: feminizm, kobieta, taterniczka
Keywords: feminism, women, women mountaineers

W ostatnim czasie obserwujemy rosnącą popularność narracji dotyczących kobiet. Powszechne stało się konstruowanie tzw. *herstories*, czyli przywracanie pamięci o kobietach zasłużonych dla kultury, literatury bądź społeczeństwa¹. Dotyczy to również przestrzeni górskiej — związku kobiet ze szczytami zdają się odkrywane

¹ Na gruncie polskim pokazują to choćby takie publikacje z ostatnich lat, jak: K. Łozowska-Marcinkowska, *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 2010; *Kobiece dwudziestolecie. 1918–1939*, red. R. Sioma, Toruń 2018. Również w kręgu popularnym, zwłaszcza biograficznym, obserwujemy tendencję do reinterpretacji znanych tekstów, postaci bądź zjawisk literackich z perspektywy feministycznej: A. Dauksza, *Jaremianka*, Kraków 2019; M. Śliwińska, *Muzy Młodej Polski. Życie i świat Marii, Zofii i Elizy Pareńskich*, Warszawa 2014; M. Śliwińska, *Panny z „Wesela”. Siostry Mikołajczykówny i ich świat*, Warszawa 2020.

na nowo, a przynajmniej przypominane w nowej perspektywie, nierzadko nacechowanej feministycznie. Przykładem tego są biografie słynnych wspinaczek autorstwa Anny Kamińskiej: Wandy Rutkiewicz (*Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz*, Warszawa 2018) oraz Haliny Krüger-Syrokomskiej (*Halina. Opowieść o Halinie Krüger-Syrokomskiej*, Warszawa 2019). Podejmuje się również temat taterniczek i alpinistek w szerszej perspektywie; zarówno współczesnej (M. Sepioło, *Himalaistki*, Warszawa 2017), jak i łączącej współczesność z przeszłością, czego świadectwem są publikacje będące przedmiotem niniejszej recenzji: *Taterniczki* Agaty Komosy-Styczeń oraz *Kamienny sufit* Anny Król.

Różne pasma górskie, także te o mniej wyraźnych konotacjach kulturowych, stają się przestrzenią refleksji na temat udziału kobiet w fizycznej oraz kulturowej eksploracji gór, o czym świadczy wydanie zbiorowej publikacji *Kobiety Babiej Góry, Beskidów i Karpat. Materiały z VI Babiogórskiej Konferencji Naukowej zorganizowanej przez Babiogórskie Centrum Kultury im. dr Urszuli Janickiej-Krzywdy w Zawoi z okazji 36. Babiogórskiej Jesieni, 18 września 2020 r.* pod redakcją Katarzyny Słabosz-Palacz (2021).

Tego typu zabiegi stosowane w narracjach dotyczących przestrzeni górskiej mają swoją funkcję, feministyczna optyka przydaje bowiem inkluzywności i sprawia, że góry są widziane jako przestrzeń egalitarna. O takim jej rozumieniu nie mogło być mowy w Tatrach początku XX wieku oraz w międzywojniu. Wówczas góry były przestrzenią sporu i walki kobiet o prawo do przebywania w niej. Kluczową rolę w tym sporze odegrały same taterniczki, swoją aktywnością udowadniając kompetencje i siłę, jakimi się charakteryzowały. I to właśnie je, pierwsze taterniczki, przypominają Anna Król oraz Agata Komosa-Styczeń. Ta ostatnia tatrzańską *herstory* kontynuuje, pokazując jej ewolucję i przejście do współczesności, i wydaje się, że to właśnie ta część, czyli moderacja dyskusji o kształcie i kondycji taternictwa (a szerzej — i himalaizmu) kobiet, stanowi oś *Taterniczek*.

Obie te publikacje rozpatrujemy w powiązaniu, choć jest to zabieg tylko częściowo uzasadniony. Pozycje te bowiem ukazały się w podobnym czasie, w pierwszej połowie 2021 roku, obie dotyczą kobiet w tatrzańskim przestrzeni — taterniczki pojawiają się w tytułach obok metaforycznych uzupełnień: w jednym wypadku „miejsce kobiet jest na szczycie”, w drugim — „kamienny sufit” będący ciekawą parafrazą słynnego „szklanego sufitu” symbolizującego ograniczenia, jakie spotykają kobiety przede wszystkim w budowaniu kariery zawodowej. Publikacje Agaty Komosy-Styczeń oraz Anny Król łączy więc przestrzeń, pozornie i temat, a jednak są to utwory różne, posługujące się odmienną narracją, poruszające różne problemy i, jak się wydaje, stawiające sobie różne cele.

Taterniczki przyjmują przede wszystkim perspektywę współczesną i za sprawą środków wyrazu, poetyki oraz kompozycji zbliżone są do publicystyki, tymczasem *Kamienny sufit* łączy dwa plany czasowe, co przydaje mu reporterskiego sznytu. Do pewnego stopnia publikacje uzupełniają się wzajemnie, Komosa-Styczeń bowiem rozmawia z kobietami, którym rozwój umożliwiły bohaterki opowieści snutej przez Król.

Taterniczki. Miejsce kobiet jest na szczycie

We wprowadzeniu do *Taterniczek* Agata Komosa-Styczeń pisze:

Dlaczego taterniczki, a nie po prostu taternicy? Po co dzielić, kiedy można komplementarnie zebrać doświadczenia górskie wspinaczek i wspinaczy. Bo brakuje kobiecych narracji, a te są inne niż męskie. Bo wciąż jest nas w górach mało, zbyt mało, byśmy mogły opowiedzieć własną historię. Nie będzie ona lepsza ani gorsza od męskiej. Będzie inna. Nasza. (s. 10)

Te słowa precyzyjnie wskazują na publicystyczne inklinacje autorki, a przy tym warto zwrócić uwagę na formę, jaką się posługuje. *Taterniczki* opisuje ze swojej perspektywy — kobiety, podróżniczki i feministki, co wielokrotnie podkreśla.

Publikacja koncentruje się głównie wokół taterniczek współczesnych — tę epokę współczesnego nowoczesnego taternictwa oraz himalaizmu otwiera aktywność wspinaczkowa między innymi Wandy Rutkiewicz oraz Haliny Krüger-Syrokomskiej. Autorka dokonuje zresztą swoistej periodyzacji taternictwa kobiet, wskazując na lata sześćdziesiąte XX wieku jako czas, „kiedy w Tatrach zaczęły działać bardzo silne zespoły kobiece” (s. 74), i to ten okres zdaje się otwierać właściwy temat publikacji. Potwierdza to taterniczka Anna Okopińska, która w rozmowie z autorką przyznaje, że przełom we wspinaniu kobiet dokonał się w latach sześćdziesiątych.

Ciekawe, że autorka konsekwentnie ogranicza się do przestrzeni Tatr, o himalajskich osiągnięciach swoich rozmówczyń tylko wspominając, nawet jeśli to dalekie wyprawy przeważają w górskim dorobku wspinaczek i świadczą o ich renomie. Taka perspektywa może się wydawać anachroniczna współcześnie, kiedy taternictwo (przynajmniej pod względem pionierstwa czy transgresji) zostało wyparte przez alpinizm oraz himalaizm, również ze względu na większą dostępność tych gór — jest jednak ciekawym zabiegiem pokazującym paradoksalnie, jak duże znaczenie mają wciąż Zamarła Turnia, Kazalnica, Orla Peré i że wciąż można, bazując na tych ścianach i drogach, wiele osiągnąć — choćby bijąc kolejne rekordy, jak Alicja Paszczak, która zdobyła Koronę Tatr w rekordowym czasie 49 godzin i 14 minut (s. 192).

Autorka tylko w początkowych partiach książki prowadzi własną narrację, w kolejnych rozdziałach bowiem oddaje głos współczesnym wspinaczkom, a te snują rozważania między innymi na temat miejsca kobiet w górach, celów, jakie im przyświecają, czy ich usytuowania w społeczności wspinaczy. Marianna Syrokomska-Kantecka, wspinaczka i córka Haliny Krüger-Syrokomskiej, stwierdza: „To, co dzieje się w Sejmie, dzieje się także w polskim himalaizmie zimowym — kobieta zamiast podmiotem staje się przedmiotem” (s. 86). Fakt, że słowa te zostają przytoczone, wyraźnie świadczy o tym, że autorka nie waha się łączyć taternictwa z innymi sferami życia społecznego; również, a może przede wszystkim, współczesnego i związanego z płciowością.

Z tej spójnej kompozycji wyłamuje się pierwszych kilka rozdziałów, w których przedstawiona zostaje — bardzo pobieżnie — historia taternictwa kobiet; wspomniane zostają matki-założycielki wspinaczki kobiet, jak owiana tajemnicą Beata Kościelecka-Łaska czy autorka publikacji uznawanej za pierwszy polski przewodnik po Tatrach, Maria Steczkowska. Ta ostatnia zostaje opisana jako kobieta, która samodzielnie wprowadziła grupę przyjaciół na Czerwone Wierchy. Autorka pisze, że miało to miejsce w 1894 roku (s. 23), tymczasem zdarzyło się 30 lat wcześniej. Mowa też oczywiście o taterniczkach, takich jak siostry Marzena i Lida Skotnicówny, Wanda Jerominówna czy Jadwiga Honowska.

Pierwsze rozdziały przedstawiają również historię taternictwa kobiet przez pryzmat działania górskich organizacji; mowa na przykład o Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego i pierwszych jej członkiniach — Wandzie Herse, Zofii Król, Jadwidze Roguskiej-Cybulskiej oraz Władysławie Panek-Jankowskiej (s. 35). Należały do niej również niewymienione w tym szeregu Helena Dłuska, Wanda Jerominówna oraz Irena Pawlewska. Pierwsze taterniczki zostały opisane wybiórczo i pobieżnie — dotyczy ich zaledwie sześć spośród 33 rozdziałów. Wobec głównego tematu książki, jakim są rozważania na temat usytuowania kobiet w górskiej przestrzeni współcześnie i w ostatnich kilkudziesięciu latach, które możemy określić jako czas nowoczesnego taternictwa (i himalaizmu) — ta część poświęcona przelomowi wieków XIX i XX wydaje się zbędna.

Pewne zagadnienia sprawiają wrażenie słabo rozpoznanych. Komosa-Styczeń pisze bowiem o podziale na wspinanie męskie i kobiece — nie precyzuje jednak, czy odnosi się do wspinania dziewiętnastowiecznego, czy współczesnego: „To uprawiane przez panów miałyby być motywowane chęcią pokonywania ograniczeń, ustanawiania nowych rekordów, zdobywania szczytów jako pierwsi czy wytyczania nowych dróg. Kobiety natomiast miałyby wchodzić tylko dla przeżyć natury metafizycznej, egzaltowania się widokami, karmienia duszy” (s. 32). To, co autorka kategoryzuje w zależności od płci, faktycznie stanowiło rozróżnienie w początkowym okresie rozwoju taternictwa. Nowoczesne pojmowanie wspinania wyznacza bowiem zmiana podejścia do niego i wprowadzenie kategorii pokonywania trudności, co konotuje wymiar sportowy tej aktywności. Najważniejszą zmianą, jaka zaszła w mentalności zdobywców Tatr od początku ich eksploracji, było przesunięcie głównego celu z poznawczego na zaspokojenie potrzeb wewnętrznych. Jak stwierdza Władysław Krygowski w *Zarysie dziejów polskiej turystyki górskiej*, „Jan Gwalbert Pawlikowski nie dla widoku z Mnicha pokonywał tę urwistą i tajemniczo z Morskiego Oka wyglądającą turnię — niewiele się ów widok różnił spod turni niż z jej wierzchołka — lecz dla samego zdobycia niepokonanej iglicy”². Górską wspinaczka w pewnym momencie stała się zatem rodzajem wyzwania, pokonania własnych słabości, a doznania estetyczne były wobec owego wyzwania wtórne³.

² W. Krygowski, *Zarys dziejów polskiej turystyki górskiej*, Warszawa 1973, s. 45.

³ Pisze o tym także Halina Ptakowska-Wyżanowicz: „Osiągnięcie obiektu górskiego, a dopiero jako jego skutek wszelkie emocjonalne przeżycia z momentem wizualnym włącznie” (por. H. Ptakowska-Wyżanowicz, *Od krynoliny do liny*, Warszawa 1960, s. 42).

Czy wspinanie ma płeć?

Próba odpowiedzi na to pytanie, jak również rozważania na temat rodzajów kobiecości na szlaku wydają się fundamentem narracji prowadzonej przez Agatę Komosę-Styczeń. Pierwsze uwagi na ten temat pojawiają się już w części dotyczącej początku XX wieku, autorka przytacza bowiem słowa Jana Alfreda Szczepańskiego, który twierdził, że taternictwo jest bezpłciowe i motywacje zarówno kobiet, jak i mężczyzn w górach są podobne. W dalszych partiach książki autorka oddaje głos samym wspinaczkom, które odnoszą się do tego problemu w ciekawy, bardzo zróżnicowany i niejednoznaczny sposób.

Niektóre z nich wprost stwierdzają, że taternictwo jest męskim sportem. Nie próbują tej opinii podważać ani z nią polemizować. Przy tym z pełną odpowiedzialnością angażują się we wspinanie, tylko niekiedy zastanawiając się nad swoją kobiecością w tym kontekście — Alicja Paszczak na przykład przyznaje, że martwiła się o to, czy będzie jeszcze „kobieca w oczach męża”, z którym najczęściej się wspina (s. 188).

O przypisanej taternictwu męskości mówi też otwarcie Iwona Gronkiewicz-Marcisz, odwołując się przy tym do cech biologicznych. Według niej „trzeba mieć masę, żeby iść z ciężkim plecakiem, trzeba mieć wytrzymałość, siłę, a większość kobiet tego nie ma” (s. 169). To zaskakujące słowa, wcześniej bowiem taterniczka radykalnie stwierdza, że podział na kobiety i mężczyzn jest społecznym wymysłem, który nie ma zastosowania w przestrzeni górskiej, bo tam jest „partner, który jest zdefiniowany przez swoje umiejętności” (s. 168).

Karolina Ośka z kolei przypuszcza, że „męskość” taternictwa wynika z tego, że trzeba się podczas jego uprawiania wykazać siłą fizyczną, ale i „brakiem wrażliwości na warunki” (s. 230). Zauważa też, że „w tym sporcie trzeba mieć dużo męskiej energii” (s. 230). Jako wspinaczka Ośka nie ma poczucia, że swoją kobiecość ztraca, bo nie musi ona być rozumiana w sposób stereotypowy, czyli manifestować się makijażem czy delikatnością.

Zimowa taterniczka Małgorzata Jurewicz stwierdza, że kobiety mają silniejszą psychikę od mężczyzn (s. 235); przy tym zauważa, że trudniej im rozwinąć się wspinaczkowo, bo chętnie oddają prowadzenie mężczyznom, stawiając się w pozycji tych, którymi należy się opiekować, a co za tym idzie — unikają samodzielności (s. 241).

Ewa Panejko-Pankiewicz porusza ciekawy problem tego, jak bycie kobietą w górach wiąże się z przywilejem „pionierstwa”. To rzuca nowe światło na wspinaczkę kobiet jako z jednej strony, przełamującą granice, a zatem transgresyjną, a z drugiej — dającą większe możliwości „bycia pierwszą”. Taterniczka przypomina, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku w Tatrach, ponieważ wiele dróg zostało już odkrytych, jedynymi nowymi wejściami były zimowe bądź kobiece, co wzbudzało frustrację mężczyzn żałujących, że nie są kobietami, wtedy „mieliby pierwsze wejścia” (s. 103).

Ta sama taterniczka przyznaje, że „pokutowało przekonanie, że do klubów wysokogórskich dziewczyny ciągną po to, żeby złapać męża” (s. 102), co nie było zupełnie pozbawione podstaw, bo w środowisku obecne były tak zwane „przytaterniczki” — pojęcie to przytacza także kilka innych rozmówczyń Komosy-Styczeń — czyli dziewczęta, które wspinały się mało lub wcale, a czas w górach spędzały z pobudek towarzyskich bądź, częściej, damsko-męskich, jako wsparcie dla taterników. Joanna Piotrowicz mówi o nich jako „osobach towarzyszących”, zaznaczając, że dziewczęta te wspinały się nawet nieźle, ale były zbyt podległe mężczyznom: „Kiedy ich facet zmieniał hobby i zaczynał żeglować, one też zaczynały żeglować” (s. 160). Alicja Paszczak uważa, że określenie to nie jest złośliwe, choć faktycznie mogło nabierać takiego wymiaru, gdy dziewczyny-przytaterniczki zbyt skupiały się na towarzyskim aspekcie przebywania w górskiej przestrzeni.

Monika Strojny, przewodniczka tatrzańska, wygłasza zaś niepopularną, zaskakującą opinię na temat istoty kobiecości w górach. Dla niej „równouprawienie kończy się na wysokości schroniska. Jak idę z trzema kolegami, jestem zachwycona, że to oni torują w śniegu za mnie i nie muszę sama tego robić” (s. 216). Dobrowolnie więc ustawia się w pozycji słabszej i podległej, nie próbuje z tym walczyć ani dążyć do równego traktowania, bo odpowiada jej takie usytuowanie.

Małgorzata Jurewicz zauważa, że taka postawa sprawia, że kobietom trudniej coś w taternictwie osiągnąć. Wspinaczka w męskim towarzystwie często oznacza przekazanie im dowodzenia poprzez ustawienie się w pozycji tej, która wymaga opieki. Prowadzi to do pozbawienia możliwości doświadczenia samodzielności w górskiej przestrzeni (s. 241). To cenna uwaga, bo pokazuje, jak wiele zależy od przyjętej postawy, a nawet zdefiniowania swojej roli w przestrzeni i zadań sobie postawionych. Zdjęcie z siebie odpowiedzialności i przekazanie jej mężczyźnie — partnerowi we wspinaniu, członkowi grupy itd. — sprawia, że trudno o transgresję, która przecież, jakkolwiek rozumiana, we wspinaniu wydaje się kluczowa.

W *Taternickach* poruszony został także temat speleologii, wciąż mało eksplorowany w literaturze dotyczącej górskiej aktywności, szczególnie w kontekście kobiet. Tymczasem grotolażka Ditta Kicińska w rozmowie z autorką podkreśla, że kobiety dzięki swojej drobniejszej niż mężczyźni budowie mają pod ziemią przewagę: mogą się dalej precyzować i są sprawniejsze w eksploracji jaskiń (s. 119).

Ważnym głosem jest również ten Eweliny Wiercioch, pierwszej po ponad 30 latach ratowniczką przyjętej w szeregi TOPR. Wiercioch otwarcie mówi o patriarchalnym modelu rodziny, jaki dominuje w społeczeństwie zakopiańskim i wynikających z tego trudnościach dla niej jako żony i matki, która pragnie realizować się zawodowo, w dodatku w wymagających i odpowiedzialnych realiach górskiego ratownictwa: „U nas faceci widzą kobiety u swojego boku w domu, ale nie w górach jako partnerki wspinaczkowe” (s. 201). Wiercioch wypowiada się również na temat górskiej wspinaczki kobiet; według niej na tym polu kobiety mają utrudnione zadanie. Stwierdza wręcz, że „jest bardzo mało mężczyzn, którzy chcą chodzić z kobietami po górach” (s. 197). Jej własne poszukiwania

partnera wspinaczkowego były odczytywane jako próba flirtu lub podrywu, co bardzo wymownie pokazuje, w jaki sposób część górskiej społeczności widzi rolę kobiety wśród górskich szczytów. Kobieta wspomina swoją ogromną determinację, z jaką przebijała się przez „ścianę męskiej niechęci” (s. 200) wśród TOPR-owców.

Zespoły kobiece

Z tymi rozważaniami powiązane jest zagadnienie wspinania w zespołach kobiecych. Nie dla każdej taterniczki, która rozmawia z Komosą-Styczeń, ma to znaczenie. Zdania są podzielone, a wspinaczki wskazują na rozmaite aspekty tego problemu. Anna Okopińska na przykład przyznaje, że podczas swojej taternickiej aktywności nie przywiązywała do tego szczególnej wagi (s. 115), ale jednocześnie wspinaczkę z dziewczynami ocenia jako tę, podczas której nie trzeba walczyć o prowadzenie na wyciągu, podczas gdy z męskimi partnerami był to problem, „zwłaszcza gdy partner był znacznie lepszym wspinaczem” (s. 115).

Zofia Bachleđa, jedna z niewielu kobiet-przewodniczek pierwszej klasy, preferuje wspinanie w zespołach kobiecych, bo to daje poczucie równości. Z jej doświadczeń wynika, że w wyprawach z mężczyznami „to zazwyczaj oni prowadzili trudności i brali na siebie odpowiedzialność” (s. 173). To ciekawa perspektywa pokazująca, jak w górskie realia przenosi się damsko-męskie relacje życia codziennego, opierające się na pomocy, wsparciu.

Alicja Paszczak wspina się głównie z mężem i porusza problem partnerów wspinaczkowych, uniwersalizując go i dystansując od zagadnienia płci. Według niej problem ze znalezieniem towarzystwa wspinaczkowego nie jest zależny od płci, ale od prezentowanego poziomu (s. 184).

Ola Taistra twierdzi natomiast, że „babskie zespoły są często kombinacją dwóch wściekłych samic” (s. 210). Jej opinia o wspinaniu w kobiecych zespołach jest bardzo radykalna, w środowisku polskich wspinaczek nie widzi dla siebie miejsca.

Taterniczki o kobietach w górach

Z narracji, jakie przytacza Agata Komosa-Styczeń ustami swoich bohaterek — w większości współczesnych — wyłania się kilka płaszczyzn, definiujących usytuowanie kobiet w wysokogórskiej przestrzeni obecnie oraz w ostatnim czasie.

Przede wszystkim w oczy rzuca się zależność od mężczyzny: zarówno fizyczna, dosłowna, kobieta bowiem często bywa partnerką mężczyzny, a ten opiekuje się nią, przejmuje odpowiedzialność, rzadko traktuje jako zupełnie równą sobie; jak i kulturowa, mężczyzna bowiem udziela zgody na obecność kobiet w górach (przypadek egzaminów Eweliny Wiercioch) albo przynajmniej zajmuje wobec niej jakieś stanowisko, komentując wyczyny taterniczek, wspie-

rając bądź krytykując. Ten kierunek postrzegania wspinaczek (przez nie same) świadczy o wciąż żywym układzie patriarchalnym, nie tylko we wzmiankowanej przez Wiercioch zakopiańskiej społeczności, ale przede wszystkim w górach.

Co jednak ciekawe i charakterystyczne, to fakt, że wspinanie kobiet jest — lub przynajmniej bywa — wyrazem emancypacji, postawy feministycznej. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich taterniczek, ale kilka z nich przyznaje, że poszukiwanie samodzielności i niezależności w górach, wspinanie się z innymi kobietami, bicie rekordów dodaje im pewności siebie, ma znaczenie dla nich jako dla kobiet właśnie.

Ta kobiecość manifestuje się głównie w kwestiach fizjologicznych, o których kilka rozmówczyń Komosy-Styczeń wspomina (Alicja Paszczak stwierdza, że sfera intymności jest dla niej ważna, ale „kiedy w ścianie dopadnie cię potrzeba, nie ma wyjścia”, s. 188), a które przypominają — obok siły fizycznej i wytrzymałości — o biologicznej odrębności od mężczyzn.

Kilka taterniczek porusza też problem macierzyństwa. Alicja Paszczak po urodzeniu córki poczuła, że jest „przede wszystkim matką, dopiero potem taterniczką” (s. 188–189). Sama autorka jednak w posłowniu zaznacza, że nie inicjowała tematu macierzyństwa, bo „mężczyzn nie pyta się o takie kwestie” (s. 257). To cenna uwaga pokazująca także medialny wymiar podejścia do płci we wspinaniu — Komosa-Styczeń powołuje się bowiem na numer „Taternika” z 2010 roku w całości poświęcony kobietom w górach, a wypełniony treściami w rodzaju artykułów *Czy wspinaczka taka jak ja może mieć dzieci?* (s. 257). Tego typu rozważania, a także oceny matek-himalaistek, przedkładających góry nad życie rodzinne, są bardzo powszechne i wyraźnie świadczą o nierównościach, które wciąż w społeczeństwie pokutują.

Ubogacenie i zubożenie

Niewątpliwie uchybieniem książki Komosy-Styczeń jest brak przypisów, a nawet bibliografii źródeł, z których korzystała autorka.

Wrażenie zbędnych i dyskusyjnych sprawiają niektóre terminy użyte przez autorkę, jak na przykład „dziewiętnastowieczna influencerka” (s. 27) w odniesieniu do pierwszych turystek tatrzańskich. Nadaje to omawianej publikacji popularnego charakteru w sensie negatywnym, niezrozumiałe jest bowiem umniejszanie bądź infantylizacja opisywanych bohaterek w obliczu ważności tematu, jaki porusza autorka.

Trafiona natomiast wydaje się przyjęta przez autorkę konwencja oddania głosu tytułowemu taterniczkom. Idea narracji oparta na rozmowach z kobietami pozwoliła na zarysowanie interesującej perspektywy, którą dodatkowo wzbogaca szeroki wybór zdjęć bohaterek z górskich szlaków i skalnych ścian.

Kamienny sufit. Opowieść o pierwszych taterniczkach

Publikacja Anny Król wypełnia lukę w stanie wiedzy na temat udziału kobiet w taterniczej aktywności. W 1960 roku ukazała się kultowa książka Haliny Ptakowskiej-Wyżanowicz *Od krynoliny do liny*, która jest opowieścią o kobiecej stronie wspinaczki i wysokogórskiej turystyki tatrzańskiej od początku jej trwania, od tego czasu jednak pierwsze taterniczki wspomniane były wyłącznie w określonym kontekście albo skupiano się tylko na wybranych — najbardziej znanych — wspinaczkach.

Poszczególne rozdziały książki — jest ich dziesięć, z czego osiem dotyczy wspinaczek — są poświęcone kolejnym taterniczkom, wśród których znajdują się zarówno dobrze znane i utrwalone w kulturze, jak Helena Dłuska, Irena Pawlewska, Zofia Radwańska-Paryska oraz siostry Marzena i Lida Skotnicówny, jak i zapomniane, postrzegane co najwyżej przez pryzmat jednego tatrzańskiego wejścia — Róża Drojecka, Wanda Herse czy Wanda Jerominówna. Taki przejrzysty układ, z jednej strony, buduje spójną opowieść o bogatych dziejach taternictwa kobiet, z drugiej jednak — może sprawiać wrażenie segmentowości owych dziejów, tak jakby obecność pań w Tatrach nie była zjawiskiem, a zespołem epizodów z udziałem wybranych dziewcząt i młodych kobiet.

Z tej przemyślanej kompozycji wyłamuje się pierwszy rozdział, którego zawartość sprawia chaotyczne wrażenie. Jest on poniekąd wprowadzeniem i omówieniem dziejów taternictwa jako takiego — z uwzględnieniem męskiej części historii, padają więc nazwiska Mieczysława Karłowicza, Romana Kordysa, Mieczysława Świerza, Mariusza Zaruskiego; pojawiają się wzmianki o tatrzańskich organizacjach i kulturowym zapleczu wspinaczki.

Jest to także wprowadzenie do historii turystyki i taternictwa kobiet: stąd opowieść o pierwszej turystce tatrzańskiej Beacie Kościeleckiej-Łaskiej, która w 1565 roku miała samodzielnie przejść w okolice Zielonego Stawu Kieżmarskiego. Przy tej okazji zabrakło jednak informacji, że według Jana Kielkowskiego, który powołuje się na Józefa Nykę, należy ten wątek rozpatrywać raczej w kontekście mitu założycielskiego, a nie faktu⁴. Nie wspomina o tym zresztą również Komosa-Styczeń, ona jednak zauważa quasi-mityczny wymiar tej opowieści: „Tak przewrotnie zaczyna się historia wspinaczek w Tatrach. Ubezważnieniem i uwięzieniem turystki, która jako pierwsza weszła na szlak prowadzący następne pokolenia kobiet ku emancypacji, niezależności i samodzielności” (s. 18). Oprócz Kościeleckiej-Łaskiej u Król mowa jest także o Łucji Rautenstrauchowej oraz Marii Steczkowskiej, dziewiętnastowiecznych podróżniczkach, które można określić mianem matek-założycielek taternictwa kobiet i które spisały swoje wrażenia z wędrowania po Tatrach. Grupę pierwszych dzieł łączących tatrzańską przestrzeń z feminą dopełnia cykl artykułów

⁴ Por. J. Kielkowski, *Zdobycie Tatr. Prehistoria i początki taternictwa do roku 1903*, Katowice 2018, s. 25.

Deotymy zatytułowany *Wrażenia z Karpat*, opublikowany na łamach „Gazety Warszawskiej” w 1860 roku, o którym wzmianki w *Kamiennym suficie* zabrakło, a który wraz z przekazami Rautenstrauchowej i Steczkowskiej tworzy interesujący romantyczny trójgłos kobiet przebywających w mało rozpoznanej wówczas górskiej przestrzeni.

Zupełnie niezrozumiały jest jednak trzeci wątek poruszony w owym wprowadzającym rozdziale, a mianowicie — opis burzy, która rozpuściła się w okolicach Giewontu latem 2019 roku, a w wyniku której zginęły cztery osoby, a rannych zostało 150. Autorka nie tylko przypomina ową tragedię, ale i dzieli się własnymi wspomnieniami z tego sierpniowego dnia („W Zakopanem, gdzie spędzam ostatnie kilka tygodni, rozpoczyna się jakiś pogodowy obłęd. Moja suczka Misza zaczyna szczekać coraz głośniej i głośniej. Zamykam wszystkie okna. Staram się ją uciszać, potem tulić i głaskać”, s. 31). Podobnie osobisty ton przybiera zresztą ostatni rozdział książki, w którym autorka zamieszcza swoje refleksje jako taterniczki. W obu wypadkach odchodzi od narracji historycznej i zapowiadanej w tytule „opowieści o pierwszych taterniczkach”, nawiązując do współczesności. O ile jednak uwagi na zakończenie można potraktować jako rezultat historycznej refleksji, o tyle wprowadzające wzmianki o charakterze reporterskim nie idą w parze ze wstępem dotyczącym początków taternictwa.

Publikację zamyka „subiektywne kalendarium górskie”, czyli wykaz ważnych dat. Z jednej strony, są to momenty istotne z punktu widzenia początków taternictwa, a także alpinizmu, kobiet, takie jak pierwsze kobiece wejście na Mont Blanc, zdobycie Szczyrbskiego Szczytu przez Dłuską i Pawlewską, śmierć sióstr Skotnicównien, a nawet Kongres Kobiet Słowiańskich, którego współorganizatorką była Roguska-Cybulska. Te wydarzenia składają się na ciekawą górską *herstory* i są atutem publikacji.

Z drugiej jednak strony, to także po prostu znana powszechnie historia taternictwa, autorka przypomina bowiem kluczowe dla niej momenty: ukazanie się *O ziemioródtwie Karpatów* Stanisława Staszica, przeprowadzkę Tytusa Chałubińskiego do Zakopanego, śmierć Mieczysława Karłowicza pod Kościelcem, ale również budowę pierwszego schroniska nad Morskim Okiem czy w Dolinie Pięciu Stawów i postawienie krzyża na szczycie Giewontu.

Jako że w kalendarium znalazły się również takie wydarzenia, jak przyznanie Polkom praw wyborczych, czy fakt, że 1975 rok był Międzynarodowym Rokiem Kobiet UNESCO (co wprawdzie wpłynęło w pewnym sensie na rozwój himalaizmu, ale już nie taternictwa) — trudno zrozumieć, jakim kluczem kierowała się autorka.

Poszczególne rozdziały zostały konsekwentnie skonstruowane na zasadzie przeplatania się planów czasowych — autorka przeskakuje w swojej opowieści od początków XX wieku i tatrzańskich realiów, jakim stawiają czoła pierwsze taterniczki, do współczesności, w której sama mierzy się z drogami zdobytymi ponad 100 lat wcześniej przez górskie pionierki. Taki zamysł wpisuje publikację w konwencję reportażu; świadczy o tym również wielość narracji — fragmenty

dialogów, literacko nacechowane opisy przemysłów bohaterek itd. O Jadwidze Roguskiej-Cybulskiej Król pisze następująco: „Teraz kręciła się niespokojnie po domu. Było jakoś wyjątkowo cicho. Raz za razem siadała przy niewielkim stoliku, na którym piętrzyły się papiery, stały słupkami ułożone książki” (s. 184).

To połączenie dwóch planów czasowych nie jest do końca przekonujące, zwłaszcza że sprawozdania autorki z jej wspinaczek są rozbudowane i szczegółowe, obfitują w detale dotyczące nie tylko jej wrażeń, ale i samopoczucia, trudności, z jakimi się mierzy, czy stanu zdrowia. Momentami więc *Kamienny sufit* przestaje być opowieścią o pierwszych taterniczkach, a staje się historią samej autorki.

Taterniczki oderwane od ściany

Niewątpliwym atutem jest próba swoistej demitologizacji bohaterek *Kamiennego sufitu*. Pierwsze taterniczki są zazwyczaj owiane mgłą tajemnicy (głównie ze względu na brak szerokiego nimi zainteresowania), ale przede wszystkim sprowadzone do przedstawienia wyłącznie w kontakcie ze ścianą, portretowane w sposób momentalny, widziane przez pryzmat osiągnięć, a częściej — tragicznej śmierci. Szczególnie wyraźne jest to w wypadku siostr Skotnicówni, których literackie i kulturowe utrwalenie sprowadza się przeważnie do przedstawienia momentu ich wypadku na Zamarłej Turni. Portretuje się je zatem — w prozie, wierszu, wspomnieniach — zawsze razem, jako te młode, piękne, związane liną, wreszcie martwe.

Pierwszym wspinaczkom odbiera się często realny wymiar, a przywrócić go próbuje właśnie Król. Pisze ona otwarcie o Helenie Dłuskiej, że prawdopodobnie była lesbijką, nieszczęśliwie zakochaną w swojej kuzynce, a jednocześnie wspinaczkowej partnerce Irenie. „[Helena] następnych dziesięć lat będzie żyła w przekonaniu, że to właśnie Irena była miłością jej życia” (s. 127). Prawdopodobnie to właśnie jej orientacja seksualna doprowadza niespełna trzydziestoletnią kobietę do samobójstwa — Dłuska przebywała wówczas na emigracji w Stanach Zjednoczonych („Szczują na nią homofobicznie, konserwatywne środowisko polonijne. Jej orientacja seksualna staje się sprawą publiczną”, s. 133).

Co ciekawe, mimo tej tendencji również Król nieobcy jest dotychczasowy sposób opisywania pierwszych taterniczek, o czym świadczy fakt, że niektóre portretuje w parze — siostry Skotnicówny, Helenę Dłuską i Irenę Pawlewską, wreszcie Jadwigę Honowską i Zofię Krórkowską. Co prawda były one partnerkami wspinaczkowymi, można się jednak zastanawiać, czy taka konstrukcja nie odbiera im w pewnym stopniu podmiotowości i samodzielności.

Kontynuacją przywracania taterniczkom realnego oblicza i odrywania od przedstawień momentalnych, związanych wyłącznie z czynnością wspinaczki, jest pojawiający się problem emancypacyjnych idei, które były im bliskie. Emancypantką nazywa autorka Jadwigę Roguską-Cybulską oraz Jadwigę Honowską, tym samym wpisując je w kontekst społeczny, co stanowi niewątpliwą atut.

Nierówności na szlaku

Ciekawym problemem, jaki porusza Król w *Kamiennym suficie*, jest dyskusja na temat zasadności taternictwa kobiet, która trwała na początku XX wieku, a spowodowana była między innymi przez śmiertelne wypadki z udziałem młodych kobiet — Honowskiej i Krózkowskiej, potem Skotnicówień. Król zauważa, że oprócz tych tragedii

środowiskiem taternickim wstrząsa śmierć artysty i taternika Mieczysława Szczuki, doświadczonego solisty Jerzego Leporowskiego, nestora polskiego taternictwa Mieczysława Świerza, a pięć lat później najwybitniejszego chyba taternika tamtego czasu — genialnego Wiesława Stanisławskiego. Nikt jednak nie pisze o kryzysie męskiego wspinania. Prasa nie ogłasza manifestów „do młodych taterników”. Nie analizuje się psychiki niedojrzałych wspinaczy, doszukując się w niej słabości i co za tym idzie, powodów śmiertelnych wypadków. (s. 290)

Autorka czyni tu aluzję między innymi do głośnego artykułu Jadwigi Roguskiej-Cybulskiej *Do młodych taterniczek*, który ukazał się na łamach czasopisma „Zakopane” krótko po śmierci Skotnicówień, w 1929 roku i stanowił apel o zaprzestanie samodzielnej aktywności kobiet w górach. Perspektywa, jaką ukazuje Król, jest ciekawa, bo wskazuje na trwające od samego początku wspinania napięcie pomiędzy męską a żeńską częścią górskiej społeczności. Uwagi te stanowić mogą ciekawe uzupełnienie dla dyskusji współczesnych, jakie przytacza Komosa-Styczeń. Współczesne wspinaczki zwracają bowiem uwagę na biologiczne predyspozycje mężczyzn, górską niesamodzielność kobiet, ale i przyczyny takiego stanu rzeczy tkwiące często w samych taterniczkach i ich przyzwoleniu na oddanie odpowiedzialności w męskie ręce. Może to być konsekwencja dyskusji trwających już na początku XX wieku, a co więcej — arbitralnych uwag wygłaszanych przez emancypantki i doświadczone wspinaczki, taką bowiem była Roguska-Cybulska.

Kolejnym kontekstem dla współczesnych rozważań — wyrażonym przez samą autorkę z jej taternickiej perspektywy — są uwagi zawarte w osobistym ostatnim rozdziale *Potem*, gdzie odwołuje się do problemu kobiecości i męskości w górskiej przestrzeni. Król pisze: „Tam, w Tatrach, nie jestem kobietą, tylko, podobnie jak oni — moi koledzy — taterniczką. [...] to nie miejsce na sentymenty, [...] każdy musi dbać o siebie i wszyscy mamy równe prawa” (s. 367).

Konwencja reportażu

Autorka wpisuje kolejne wymieniane przez siebie osiągnięcia pierwszych taterniczek w szerszą panoramę czasową oraz społeczną. Przy opisie historycznego (czy raczej herstorycznego) zdobycia Szczyrbskiego Szczytu przez Helenę Dłuską i Irenę Pawlewską, które miało miejsce w 1908 roku, pisze, że dziewczęta

nie myślą o tym, że są częścią wielkiej historycznej i społecznej zmiany. A przecież wokół zmienia się wszystko. Właśnie wtedy w Paryżu polski fryzjer Antoine Cierplikowski obcina kobiecie po raz pierwszy włosy „na chłopczycę”, początkująca modystka Coco Chanel proponuje paniom chodzenie bez gorsetu i w sukienkach odsłaniających kostki i łydki. W Wielkiej Brytanii sufrażystka Constance Lytton zostaje po raz kolejny aresztowana za udział w manifestacji kobiet domagających się praw wyborczych, a ciotka Heleny Dłuskiej — Maria Skłodowska-Curie — już wkrótce odbierze w Sztokholmie drugą w swojej karierze Nagrodę Nobla. (s. 104–105)

Z jednej strony, pozwala to umiejscowić górskie wydarzenia w pewnym kontekście i obudowuje je narracją, z drugiej — niejasne jest powiązanie francuskich realiów społecznych osadzonych w rzeczywistości nizinnej, miejskiej, z górkimi wyczynami Polek początku XX wieku.

A rozszerzania problematyki o rozważania natury rozmaitej — przede wszystkim dotyczącej współczesności i osobistych przeżyć — w publikacji nie brakuje. Król utrzymuje reportażowy sposób opisu, momentami próbując nadać mu poetycki sznyt, co ilustruje następujący fragment:

Krajobraz księżycowy! Słońce. Coraz mocniejsze prześwituje przez wyższe trawy, rzuca cienie na skały, rozjaśnia zieleń krzewów kosówki. Wszystko jest trochę rozmyte i pokryte pyłem, jak delikatną siateczką mgły. Tak sobie wyobrażam powierzchnię Księżyca — porowata skała, mniejsze i większe kraterzyki, wokół porozrzucane fragmenty kamieni i delikatne, mieniące się światło. (s. 107)

Nie do końca zrozumiały jest opis astrologicznych poszukiwań autorki przy dociekaniu, jaką osobą była Wanda Jerominówna. Król pisze: „W desperacji sięgam do horoskopów i astrologii. Sprawdzam datę i miejsce urodzenia. Jeśli nasze losy są zapisane w gwiazdach, a każdy przypadek do tylko realizowane po kawałku przeznaczenie, to może i tam trzeba szukać wiedzy o Wandzie” (s. 165).

Wreszcie pisze o Jerominównie, że wspinała się z mężczyznami, ale „nie jak bluszcz, który oplata silne męskie ramiona. Wanda chce być jak oni — niezależna, silna i sprawcza” (s. 173). Ten fragment także jest ciekawym uzupełnieniem przytaczanych przez Komosę-Styczeń rozważań na temat samodzielności współczesnych kobiet w górach. Taterniczka z początku XX wieku pomimo męskich partnerów dążyła do samodzielności i uniezależnienia się od nich.

Publicystyczne inklinacje Król chwilami stają się przytłaczające. Trudno oprzeć się wrażeniu, że część uwag jest zupełnie zbędna. Przykładem fragment wieńczący książkę:

Zadziwia mnie, że wszyscy mamy tak bardzo wpojone stereotypy płciowe, że wszyscy nimi myślimy. Nie oburzamy się, gdy ktoś mówi przy nas: „Nieźle, jak na kobietę”, albo dopinguje kolegów słowami: „Ty nie dasz rady, jeśli dziewczyny mogą?”

Autorka generalizuje, co właściwie nie znajduje uzasadnienia, a słowa te nie wiążą się w wyraźny sposób z głównym tematem jej dzieła.

Ubogacenie i zubożenie

Autorka błędnie przytacza wyimki z rzekomego dziennika Lidy Skotnicówny. Powołując się na powieść autorstwa matki siostr Marii Skotnicowej *Uśmiech Tatr* (powieść została napisana pod pseudonimem Marza Ostrawicka), cytuje trasy przejść jako te zapisane faktycznie ręką młodej taterniczki, tymczasem jest to jedynie fikcja literacka (s. 351). U Ostrawickiej mowa jest o innych drogach niż te, które Lida faktycznie zapisała w swoim notesie.

Miejscami razi język książki, nierówny, balansujący pomiędzy wzniosłą narracją o pionierkach tatrzańskich wspinaczki, osobistym reportażowym tonem, próbami beletrystycznymi a na poły poetyckimi opisami oglądanych przez autorkę widoków podczas prób przejścia tych samych dróg, jakimi 100 lat wcześniej podążały jej poprzedniczki. Szczególnie jednak uderza sformułowanie, które pojawia się w ostatnim rozdziale, nieco na marginesie pozostałych rozważań: „Rok 1975 [...] to miał być czas ogłaszania szczególnych osiągnięć płci pięknej — także we wspinaczce” (s. 374). Tego typu określenia, wypływające bezpośrednio ze stereotypowego postrzegania ról płciowych, wydają się wyjątkowo nie licować z podjętym tematem, nacechowanym wszak feministycznie i inkluzywnie. Tymczasem uwagi o „płci pięknej” są wykluczające i właśnie w stereotypach zakorzenione.

Uwagę zwraca bardzo bogata bibliografia obejmująca artykuły prasowe z początku XX wieku, pierwsze przewodniki, wspomnienia, ale i pozycje naukowe oraz popularnonaukowe (autorstwa Michała Jagiełły, Macieja Pinkwarta, Józefa Nyki, Ewy Roszkowskiej), a także biograficzne oraz archiwalia. Dużym minusem książki jest natomiast brak przypisów; pojawiają się one wyłącznie przy cytatach, brakuje ich natomiast przy powoływaniu się na poszczególne pozycje — te wymienione zostają tylko w bibliografii.

Bogaty jest również wybór ilustracji, jakimi opatrzona została książka. Archiwalne wizerunki bohaterów i osób je otaczających, ale także górskie pejzaże, pokolorowane przez Rafała Jabłońskiego-Zelka z Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem stanowią niewątpliwy atut i uzupełnienie opowieści snutej przez autorkę. Portretów jej samej podczas opisywanych wspinaczek po tatrzańskich ścianach zresztą również nie brakuje w pracy, co jest konsekwencją przyjętego sposobu narracji, czyli połączenia doświadczeń własnych oraz pierwszych taterniczek. Może to wzbudzać wątpliwości i powraca pytanie, o kim tak naprawdę jest *Kamienny sufit*...

O obu książkach

Ukazanie się *Taterniczek* oraz *Kamiennego sufitu* świadczy niewątpliwie o zmianie, jaka dokonuje się w sposobie myślenia na temat górskiej przestrzeni. Jak wspomnieliśmy na początku, taka perspektywa umożliwia inkluzywne jej postrzeganie. Góry — w tym wypadku Tatry — jawią się jako otwarte, stają się płaszczyzną dyskusji, poszukiwań, a nawet sporów o charakterze genderowym. Lektura międzywojennej publicystyki oraz wspomnień pierwszych taterniczek przynosi konstatację, że takie konotacje owa przestrzeń nosiła już 100 lat temu. Rezultatem współczesnych poszukiwań są jednak nowe pytania i wątpliwości, a także nacechowanie Tatr jako bardziej otwartych na płciową różnorodność. Obecnie kobiety na szczytach, kobiety wspinające się nie stanowią już fenomenu ani źródła męskiego niepokoju. Są raczej powodem dociekań, poszukiwań i dają asumpt dla egalitaryzacji przestrzeni.

Anna Pigoń

ORCID: 0000-0002-3098-1888

Uniwersytet Wrocławski

anna.pigon@wp.eu